Rok I. Nowy Sącz, czwartek dnia 1. sierpnia 1907. Nr. 9.

REDAKCYA: Nowy Sącz, ul. Długosza l. 369. ADMINISTRACYA: Księgarnia R. Pisza w N. Sączu.

Przedpłata na »Dzień«: Rocznie . . . . 4 K. Półrocznie . . . . 2 » Kwartalnie . . . . 1 » Numer pojedynczy 20 hal.

Tajemnica autorstwa zastrzeżona. Redakcya rękopisów nie zwraca i listów bezimiennych nie uwzględnia.

„DZIEŃ“

ORGAN STRONNICTWA DEMOKRATYCZNO-NARODOWEGO

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

OGŁOSZENIA kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem — za pierwszy r. 20 hal., następny po 10 hal.

NADESŁANE od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz.

Wydawca: Dr. Edward Zieliński. Naczelny redaktor: Bronisław Kryczyński.

MOWA

posła Dra Ludomiła Germana

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów w Wiedniu dnia 18. lipca 1907.

(W polskim przekładzie na podstawie protokołu stenograf.)

Wysoka Izbo!

Jeśli pozwalam sobie zabrać głos w toczącej się dyskusyi, aby omówić sprawy szkolne, jestem dobrze tego świadomy, że te sprawy nie znajdują tu większego oddźwięku. I da się to łatwo pojąć, że w czasie, w którym przeciw sobie występują jak najbardziej ostre przeciwieństwa, w którym też na czoło spraw wysuwają się tak ważne i socyalne pytania, dyskusya szkolna może się wydawać niepotrzebną. Jeśli się jednak zważy, że szkoły używa się w tych dyskusyach bardzo często jako przedmiotu lub jako środka walki, musi się przyznać, że w tej ogólnej dyskusyi i szkoła zasługuje na uwzględnienie i niektóre kwestye, jej się tyczące, powinny być tu omówione

Przedewszystkiem chcę się zająć temi kwestyami, które były tu omówione ze względu na panujące u nas stosunki szkolne, których użyto w wielkiej części jako środków zaczepnych, które także dały powód do sponiewierania i zaatakowania wszystkich stosunków w naszym kraju.

Nie będę naturalnie wspominał o tych zaczepkach, które wylały się w złorzeczeniach i obelgach i oczywiście nie mogły naprowadzić żadnych faktów; chcę trzymać się tylko pozytywnych rzeczy, a mianowicie tych, które, wychodząc ze swego stanowiska, mogę przedstawić w jasnym i prawdziwym obrazie.

W pierwszej linii chcę tylko krótko napomknąć o tych zaczepkach, które tu padły przeciw galicyjskiej Radzie szkolnej. Nie jest moim obowiązkiem bronić tu tej instytucyi, tej władzy szkolnej; jej działalność jest publiczna, składa ona corocznie publiczne sprawozdanie ze swej działalności.

W sejmie krajowym są sprawy szkolne żywo omawiane, tam odpiera się wszelkie napaści i roztrząsa się wszelkie obwinienia. Lecz jeśli powiem, że w tej Radzie szkolnej krajowej zasiadają i mają głos także ruscy członkowie.. (Głosy: Ilu?).... sześciu... (Głosy: A ilu polskich?) — proszę, zaraz na to odpowiem — ....że ci ruscy członkowie, doświadczeni i poważni mężowie i wybitni zastępcy swojej narodowości, z pewnością nigdy skarżyć się nie mogą, ażeby byli gwałceni w swych słusznych żądaniach, lecz przeciwnie, mogą wyznać śmiało przed całym światem, że w tych słusznych żądaniach swoich doznają poparcia ze strony polskich członków Rady szkolnej krajowej i z ich pomocą bywają przeprowadzane usprawiedliwione życzenia Rusinów (Śmiechy) — śmiech nie jest tu żadnym dowodem, mogę dowody przedłożyć.—Jeśli się to wszystko zważy, to napaści rzeczowe same przez się schodzą do dobrze zasłużonego zera (Oklaski).

Przytoczę tylko ten fakt, że Rada szkolna krajowa właśnie niedawno, nie ze strony ruskiej, ale z polskiej spotkała się z zarzutami, że życzeniom ruskim była zanadto powolną, że nawet w dwóch wypadkach, o których zaraz wspomnę, przekroczyła swoją kompetencyę. Było to przy sposobności założenia zakładu filialnego akademickiego gimnazyum we Lwowie, tak samo przy sposobności utworzenia klas utrakwistycznych w Brzeżanach. Sądzę, że panowie, którzy o tej sprawie są dobrze poinformowani, przynajmniej w tym ostatnim wypadku przyznają mi słuszność. (Poseł Romańczuk: To jest prawda! Ale istnieje 5 gimnazyów ruskich na 40 polskich!) — Zaraz przyjdę do tego.

W sposób namiętny podniesiono tu skargę, że stało się systemem przenosić ruskich nauczycieli i urzędników do zachodniej Galicyi i usuwać ich z ojczystej ziemi.

Panowie! Znam przypadkowo całkiem dokładnie wielką część Galicyi zachodniej, co się tyczy stosunków szkolnych. Te zachodnio-galicyjskie gimnazya, które są położone w najodleglejszej części kraju, mają się nadawać bardzo dobrze na takie miejsca wygnania dla Rusinów.

Otóż mogę Panom podać dokładne liczby, a nawet, jeśli to Panów interesuje, nazwiska i udowodnić, co ma oznaczać także ten zarzut. W 12 zachodnio-galicyjskich gimnazyach jest rzeczywiście sześciu ruskich nauczycieli (Słuchajcie! Słuchajcie!). Chcę jednak rzecz bliżej wyjaśnić. Jeden z nich jest grecko katolickim katechetą dla grecko-katolickich uczniów w Nowym Sączu; dwaj inni, którzy przedtem rzeczywiście służyli w Galicyi wschodniej, starali się w drodze konkursu o posady nauczycieli w Krakowie (Słuchajcie! Słuchajcie!) i są ze swego obecnego miejsca służby z pewnością bardzo zadowoleni. Bardzo złą im oddałoby się usługę, gdyby się ich teraz przeniosło do Galicyi

Uwagi luźne.

II.

»Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy»...
Słowacki (»Jan Bielecki«)

I rzeczywiście w pięknej okolicy przebywam obecnie tylko, jak to zresztą wiadomo kochanym czytelnikom „Dnia,“ nie jestem — panem Brzeżan.. Fortuna to magnacka, korony, jakie posiada właściciel klucza brzeżańskiego, są o wiele razy liczniejsze aniżeli korony wszystkich banków i kas nowosądeckich, ale broń mnie Boże od sum tak ogromnych, bo zaraz — „towarzysze“ z pod czerwonego znaku w N. Sączu dowiedzieliby się o tem, żem tak bogaty i pewnego pięknego popołudnia na zgromadzeniu na „Wenecyi“ uchwaliliby, bym się z nimi sprawiedliwie podzielił.. A kto wie, czy miałbym do tego ochotę, i byłoby „hańbowanie“ na mnie, żem taki żem siaki, etc. Od biednego suplenta gimnazyalnego cóż mogą żądać do równego podziału? Starego jednego ubrania rozdzielić nie można; ono zresztą samo się — dzieli... Mam paręnaście książek, ale jakżeż i to dzielić na równo? Dość, że siedzę tu sobie w Brzeżanach zupełnie spokojny, iż po powrocie swoim do Nowego Sącza nie będę nagabywany ze strony socyalistycznej partyi o żaden podział majątku.

Sam jednak — przyznam się otwarcie — nie przestanę nagabywać nowosądeckich robotników, którzy dziś idą pod znakiem socyalizmu, nie przestanę, jak mówię, nagabywać, by oni majątkiem - swych serc i dusz podzielili się... z narodem, którego są członkami. A ja majątkiem — uczuć swego serca polskiego podzielę z nimi również I zaprawdę tak cieszyłoby się biedne społeczeństwo nasze, gdybyśmy wszyscy razem stali przy warsztatach — pracy narodowej, gdybyśmy kuli razem — hart dla ducha, heblowali — wady wszelkie, ustawiali — mocne tory, po których idzie ogromna a trwała maszyna społeczna, i wreszcie murowali, oj murowali zgodnie a ochoczo ów wspaniały gmach przyszłości wolnej, jasnej, szczęśliwej szczęściem wszystkich...

Ot, czemuś mimowoli lecę zawsze marzeniami tak daleko, tak może daleko... Nie wiedzieć, jak długo jeszcze czekać mamy na on dzień, zwiastowany nam przez wieszcze nasze...

A może ten dzień nie nadejdzie nigdy?... Może to sen tylko, przecudny sen, ale — sen, pozostawiony nam w spuściźnie przez romantyków naszych z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku? Kolebili nam oni może tylko — baśnie czarowne, zaklęte w wieczną pieśń tęsknoty za zburzonem Jeruzalem naszem, a tymczasem to Jeruzalem polskie nie podniesie się nigdy z gruzów? I wiecznie tylko na zgliszczach siedzieć mamy?...

O, nie! Ten dzień oczekiwany przez nas tak „tęsknie i radośnie“ nadejść musi... Mówi mi o nim, ot, ta stara baszta zamku Sieniawskich w Brzeżanach, z której zda się słyszę głos tajemny: Naród który miał taką świetną przeszłość, zginąć nie może, i odzyszcze wolność swoją..

wschodniej. (Głosy: Chodzi o nauczycieli ludowych!). Nie; mówiło się o wszystkich. Przytoczę jeszcze dalsze wypadki (Okrzyki i przerywania).

Jest pewien zastępca nauczyciela w Krakowie, który jest tam czynny już od dłuższego czasu; otóż posłowie ruscy zwrócili się do mnie z prośbą, abym go nie ruszał z Krakowa (Głosy: To jest poeta!). Tak jest, to jest ruski poeta, ale ten nie jest na wygnaniu!...

Następnie jest dwóch innych zastępców nauczycieli, jeden w Wadowicach, drugi w Bochni; ci jeszcze nigdy nie wyrazili życzenia, ażeby ich przeniesiono do Galicyi wschodniej. Zresztą wszyscy ci Rusini, którzy z własną wolą są zatrudnieni w zachodnio-galicyjskich gimnazyach, są do tego używani, ażeby uczyli polskiej młodzieży języka ruskiego (Słuchajcie! Słuchajcie! — Przerywania. — Prezydent, dzwoniąc: Proszę panów o spokój).

Poseł dr. German mówi dalej: Będę zaraz mówił o tem. Jest mianowicie wyrażone życzenie sejmu, ażeby we wszystkich szkołach średnich kraju uczono obu języków krajowych, ażeby młodzież wszystkich szkół miała sposobność poznać oba krajowe języki. Zapadła uchwała, ażeby tę naukę powoli zaprowadzać obowiązkowo i rzeczywiście w dwóch polskich gimnazyach jest ruski język obowiązkowym. Tak samo w jednem ruskiem gimnazyum polski język jest obowiązkowym. W innych szkołach średnich jest nauka tak polskiego, jak i ruskiego języka jako drugiego krajowego względnie obowiązkową.

Otóż zachodzi wypadek, że w kilku ruskich zakładach średnich w Galicyi wschodniej od czasu do czasu bywa bojkotowaną nauka polskiego języka. Wtedy bojkotujących uczniów chwali ruska prasa (Przerywania ze strony dyr. Ceglińskiego). Pan dyrektor wie to najlepiej. (Głosy: Który to dziennik? Wymień Pan!) Nie wymienię. (Głosy: Proszę powiedzieć to dokładnie! — Niepokój. — Prezydent, dzwoniąc: Ależ proszę nie przerywać mowcy). Poseł German (w dalszym ciągu): Jeśli jednak w którym zakładzie polskim przypadkowo z powodu czasowego braku nauczyciela albo z innych jakich względów przerwaną zostanie nauka ruskiego języka na czas krótki, albo jeśli zmniejszy się liczba uczniów, wtedy podnosi się głośne skargi o lekceważeniu języka. Jeśli znów szczególniej troszczymy się o naukę drugiego języka krajowego w polskich gimnazyach, wtedy słyszymy zarzut, że to się robi tylko w tym celu, aby młodzież osadzić na stanowiskach i urzędach w Galicyi wschodniej i uciskać Rusinów.

A ponieważ w tej sprawie musi się znaleść jakaś rada, ażeby kwestyę załatwić... zechce Izba sama rozstrzygnąć, jak jest łatwo zaradzić w tym kierunku!

Jest dalej rzeczą znaną, faktem, niezaprzeczonym nawet przez samych Rusinów, że liczba ruskich szkół ludowych jest w Galicyi wyższą (Przerywania ze strony posła dra Okuniewskiego) — będę jeszcze mówił o tem — aniżeli to być powinno wedle stopnia procentu ruskiego zaludnienia. Istnieje mianowicie 2251 szkół ruskich (Poseł dr. Okuniewski: Utrakwistycznych!)

Prezydent (dzwoniąc): Panie pośle Okuniewski, proszę nie przerywać!

Poseł dr. German (w dalszym ciągu): Istnieje więc 2251 ruskich szkół ludowych na 2471 szkół ludowych polskich. Liczby są z roku 1907.

Warunki założenia szkoły ludowej i języka wykładowego są uregulowane ustawą krajową i nie można niczego gminie w tym względzie narzucić. Lecz oto podnosi się skargę, że w ruskich szkołach udziela się także nauki w polskim języku jako drugim krajowym, w bardzo ograniczonej liczbie godzin. Słyszeliśmy z tego powodu teraz, a także już i przedtem głosy, że w Galicyi wogóle nie ma szkół ruskich (Wesołość i przerywania). W tej sprawie nawet znany skandynawski pisarz i poeta Björnson zaniósł przed całą Europę oskarżenia swoje, oparte na fałszywych i wrogich informacyach, przedstawił zupełnie nieznane sobie stosunki i naturalnie skompromitował się gruntownie wobec całej Europy (Żywe oznaki zadowolenia i oklaski). — Lecz, panowie... (poseł dr. Okuniewski: Toś pan się skompromitował!). No, no...

W wszystkich więc polskich szkołach... (Poseł dr. Okuniewski: W całej Europie stałeś się Pan teraz znanym!) Dobrze!... We wszystkich więc polskich szkołach w Galicyi wschodniej udziela się naodwrót drugiego języka krajowego, mianowicie ruskiego, także w tej samej liczbie godzin i według tego samego programu (Słuchajcie! Słuchajcie! — Przerywania), wskutek czego moglibyśmy również twierdzić, że niema tam szkół polskich. Musi się jednak stwierdzić przeciwnie, że narodowe równouprawnienie przeprowadzono w tym względzie całkowicie, że zresztą w Galicyi stosunek między polską a ruską narodowością, między polskim a ruskim językiem jest zupełnie odmienny od stosunku w tych stronach, gdzie spotykają się języki: słowiański i germański, germański i romański, ponieważ znamy oba te języki (polski i ruski), ponieważ obu tymi językami równie dobrze władamy (Głosy: A więc zróbcie wszystkie szkoły ruskiemi w Galicyi). Uczymy tam po rusku. (Poseł Okuniewski: Założźcie szkoły ruskie w zachodniej Galicyi!) Robimy to, uczymy tam po rusku — naturalnie!

Jeśli się zważy, że tu udziela się nie tylko znajomości drugiego języka, ale także znajomości drugiego pisma (Słuchajcie!), która ma z pewnością tylko kulturalne znaczenie, to sądzimy, że przez to nie dzieje się ruskiej narodowości żadna krzywda (Oklaski).

(Dokończenie nastąpi).

Cui bono?

Powszechnie dają się słyszeć skargi w Nowym Sączu na niefortunny w bieżącym roku rozkład jazdy pociągu Nr. 615, który od dnia 15. czerwca do 15. września kursuje na szlaku Orłów — N. Sącz, przez resztę zaś roku jest pociągiem lokalnym, wychodzącym z Nowego Sącza według tegorocznego rozkładu jazdy o godzinie 11·33 w południe. Pociąg ten, mając połączenie za pośrednictwem osobowego pociągu z Krakowem a pospiesznego ze Lwowem, jest z tego powodu dla Nowego Sącza i okolicy bardzo dogodny.

Niestety w bieżącym roku rozkład jazdy wyszczególnionego pociągu zmieniony został na niekorzyść podróżującej publiczności, — podróżny bowiem z Nowego Sącza, po jednogodzinnej jeździe musi czekać przeszło 5 kwadransów w Stróżach, a gdy jedzie np. do Słotwiny, musi w Tarnowie czekać 3 kwadranse, tak, że jazda z Nowego Sącza do Słotwiny trwa 7 kwadransów, a czekanie w Stróżach i Tarnowie przeszło 8 kwadransów.

Jednak nietylko dla podróżnych z Nowego Sącza jest niekorzystna tegoroczna zmiany jazdy pociągu Nr. 615, — dowiadujemy się bowiem, że również Wydział powiatowy w Grybowie imieniem miasta Grybowa i ludności powiatu grybowskiego żali się na wielkie niedogodności spowodowane określoną powyżej zmianą i podnosi słusznie, że wyjazd z Grybowa w samo południe uniemożebnia południowe posilenie się w domu jakoteż pozostawia za krótki czas do załatwienia interesów dla tych, którzy przybyli do Grybowa o godzinie 11·9 i życzyliby sobie powrócić pociągiem Nr. 615.

Ogromną również niedogodność z tego

Ta baszta była ongiś zbrojownią i zdaje się mówić dalej: zbrój się narodzie, w siły niezłamane niczem, by cię nie zmogły żadne zapędy wrogów...

Stoi baszta stara, przyczepiona do zamku i duma: Składano w niej armaty, hakownice, strzelby, janczarki, muszkiety, sztućce, kartacze, granaty i inne przybory wojenne, bo wojna była żywiołem panów zamku Sieniawskich, którzy życie całe pędzili w obozach i w obronie ziemi ojczystej, w obronie świętej wiary toczyli boje zażarte z niewiernymi. I wielu Sieniawskich odznaczyło się męstwem i ofiarnością i pozostawieniem po sobie pomników, które dowodnie świadczą o ich wysokiej kulturze.

Założycielem Brzeżan był Mikołaj, który od Zygmunta I otrzymał przywilej zamienienia wsi swej dziedzicznej na miasto z prawem magdeburskiem (r. 1530). On też dokonał pierwszej budowy zamku w Brzeżanach w r. 1554, który z czasem stał się niedostępną i niezdobytą twierdzą. Mikołaj położył ogromne zasługi około ojczyzny i gdy umarł w r. 1569 w czasie sejmu w Lublinie, zwłoki jego odprowadził sam Zygmunt August z wielkim żalem aż za miasto.

Niemniej zasłużonym jest syn Mikołaja, Hieronim, a syn tegoż, Adam Hieronim, wielki podczaszy koronny, to wierny towarzysz hetmana Zamojskiego w wyprawach, przedsiębranych do Inflant, Estonii i Mołdawii. Piękny kościół parafialny w Brzeżanach, to jego dzieło.

Mikołaj Sieniawski, syn Adama Hieronima uczestniczył w wyprawie pod Chocim (1620) i w innych. Na pogrzebie jego miał mowę Jakób Sobieski ojciec, Jana III.

I następni Sieniawscy służyli wiernie Rzeczypospolitej. Mikołaj Hieronim, wojewoda wołyński i hetman polny koronny (fundator klasztoru O. O. Bernardynów w Brzeżanach w r. 1682) umarł w powrocie z wyprawy wiedeńskiej. Lecz syn jego, Adam Mikołaj, jest jedynym z Sieniawskich, który nie zapisał się chlubnie w dziejach narodu. Zaciętym był przeciwnikiem Stanisława Leszczyńskiego, a niepewnym stronnikiem Augusta II. Próżny, bez zrozumienia i umiłowania spraw publicznych, marzył nawet o koronie przy pomocy Rosyi, której cara, Piotra Wielkiego, gościł u siebie w Brzeżanach.

Na nim wygasł ród Sieniawskich po mieczu, a Brzeżany przeszły kolejno w ręce Czartoryskich, Lubomirskich i wreszcie Potockich.

Pomniki byłych dziedziców Brzeżan oglądać można w wspaniałej kaplicy zamkowej, pięknym zabytku sztuki budowniczej w Polsce. Prócz wspomnianych już kościołów są tu jeszcze: cerkiew grecko katolicka i kościół ormiańsko-katolicki, w których są także różne ślady po dawnych czasach.

Dawne czasy! Pod skrzydła obronnego zamku tutejszego chronili się chętnie Polacy i Rusini i żyli w zgodzie, miłości bratniej...

Dawne czasy! Dziś inaczej! Rusini już niechcą w nas widzieć braci swoich, niechcą pamiętać że ziemia tutejsza zroszona obficie i polską krwią serdeczną, wylaną w obronie siedzib polskich i ruskich... Tak, inne dziś czasy, ale o tem w liście następnym.

Brzeżany 24 lipca 1907. *Bronisław Kryczyński.*

rozkładu jazdy odnieśli grybowscy kupcy handlarze bydłem, którzy z pociągu Nr. 615 dotąd tak dla nich dogodnego prawie korzystać nie mogą, gdyż do czasu odjazdu pociągu nie są w możności swego kupna załatwić.

Cui bono zatem nastąpiła zmiana polegająca na tem, że pociąg Nr. 615 zamiast zatrzymywać się przez 5 kwadransów w Nowym Sączu, zatrzymuje się przez ten czas w Stróżach, — faktem bowiem jest, że z tej zmiany odnosi korzyść jedynie restauracya w Stróżach.

O ile nam wiadomo, sprawa ta ma być poruszona na posiedzeniu Rady miasta, ma być mianowicie postawiony wniosek, ażeby Magistrat odniósł się do Dyrekcyi kolei państwowych z prośbą o jak najrychlejsze zapobieżenie tym anormalnym z wielką dla podróżującej publiczności niewygodą połączonym stosunkom jazdy, i o wprowadzenie rozkładu jazdy praktykowanego w latach poprzednich (12·22 w południe), który uwzględniał także połączenie ze separatką z Nowego Sącza—miasto.

Przy tej sposobności chcielibyśmy zwrócić uwagę c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Krakowie na zaprowadzone na stacyach kolejowych w okręgu Dyrekcyi lwowskiej tablice, na których wszelkie spaźniania się pociągów osobowych wraz z przeszkodami ruchu są za każdym razem zapisywane i w ten sposób podróżująca a interesowana publiczność w dokładny sposób jest informowana o każdem poszczególnem spóźnieniu się pociągu.

Z MIASTA.

I.

Nasi Polacy — ewangelickiego wyznania — w razie niepowodzenia opuszczają Sącz i jego okolice i przenoszą się do Księstwa Poznańskiego, pod opiekę pruskiej komisyi kolonizacyjnej, gdzie już nie potrzebują bawić się w Polaków.

Tym sposobem pozbyliśmy kolonij niemieckich z Gaju a częściowo z Biczyc i Chełmca, a w ostatnich miesiącach przeniósł się pod skrzydła komisyi kolonizacyjnej obywatel tutejszy Jan Decker, rozparcelowawszy poprzednio swoje grunta na Grodzkiem pomiędzy kolejarzy — oczywiście po swojemu t. j. z ominięciem §. 61 ust. bud., skutkiem czego nabywcy musieli odstąpić bezpłatnie część nabytych gruntów pod ulice, podczas gdy to było obowiązkiem parcelującego p. Deckera.

Wprawdzie dbali o liczbę swoich owieczek pastorzy agitują jak mogą, wypisują broszury przeciw opuszczaniu kraju naszego przez kolonistów niemieckich, również „Gustaw Adolf Vereiny i Schul-Vereiny nie żałują w tym celu funduszów, — niewiele to jednak pomaga, gdyż u nas skończyły się już — daj Boże bezpowrotnie — czasy forsownej germanizacyi kraju, a nasłanych do nas kolonistów niemieckich pozostawiono własnym siłom i własnemu przemysłowi.

Wielu z nich jednak istotnie zabrało się sprytnie do rzeczy, ogłosili się Polakami, wiążąc się jednocześnie silną solidarnością plemienną, opanowali pochlebstwem, dobrze udaną dobrodusznością, krytyką „polskiej gospodarki“ umysły swych polskich współobywateli, a zyskawszy tanią popularność obietnicami, a nawet gdzie się udało, dobrodziejstwami, oczywiście kosztem interesu publicznego, wcisnęli się do wszystkich możliwych instytucyj samorządnych, opanowali najlepiej płatne a najmniej pracy przysparzające posady i zdobywszy tym sposobem podstawę operacyjną starają się objąć w swe ręce wszystkie ważniejsze agendy urzędowe, wszystkie dostawy i przedsiębiorstwa publiczne.

Doszło do tego, że niektóre jednostki z pomiędzy nich wprost nie wyobrażają sobie, jakby się bez nich mogło obejść w Radzie miejskiej, Magistracie lub Kasie Oszczędności, jakby mógł urzędnik-Polak zajmować lepiej płatne stanowisko czy to przy Gminie, czy przy Kasie Oszczędności, lub jakby to być mogło, żeby nie oni budowali bruki, trotoary, koszary, szkoły itp. Jeżeli zaś przypadkiem jakaś ważniejsza robota obejdzie się istotnie bez ich udziału, no to oczywiście przedstawiają tę robotę jako coś monstrualnie złego, wywołują opozycye, krytyki, wywołują stan umysłów uniemożliwiający wprost pozytywną działalność.

Na razie rzucamy te parę uwag ogólnych, w najbliższej jednak przyszłości zajmiemy się tą sprawą szczegółowo.

II.

Pewna część tutejszych Niemców, grupujących się w t. zw. „Banku mieszczańskim“, w którym przewodniczącym Rady nadzorczej jest Niemiec kolonista, a na trzech członków dyrekcyi jest jeden Polak a dwóch Niemców — rozwinęła już w całej pełni agitacyą do zbliżających się wyborów połowy Rady miejskiej.

Zawierają oni najrozmaitsze sojusze, organizują się na potęgę, wabią do siebie mieszczan Polaków, a w ostatnim czasie wypuścili na miasto wypróbowane w agitacyi osobniki, które szermując na prawo i na lewo dobrem miasta, patryotyzmem polskim i lokalnym—a jakże—wyłudzają pełnomocnictwa od uprawnionych do głosowania kobiet, przedstawiając się im w roli zastosowanej do potrzeby, raz jako przeciwnicy, to znów jako zwolennicy osób biorących udział w obecnym Zarządzie miasta.

Po uzyskaniu podpisu na pełnomocnictwie bez daty, „pouczają“ owi agitatorzy ogarniętą w swe sieci ofiarę, że wystawienie drugiego pełnomocnictwa zabronione jest nową ustawą wyborczą i że za taką rzecz możnaby się ewentualnie nawet do kozy dostać.

Ostrzegamy mieszkańców miasta przed tą robotą niemieckich agitatorów i ich polskich popleczników.

Wyrażamy też nadzieję, że znajomość osób i stosunków miejscowych, uświadomienie narodowe i zdrowy rozsądek u większości naszego mieszczaństwa uchroni miasto nasze od oddania go w zarząd ludzi obcych nam krwią i pochodzeniem, którzy pod dobrem ogółu rozumieją swój własny interes.

III.

W czasie strajku służby miejskiej, w chwili największego podniecenia umysłów w mieście, wybrali się p. p. wiceburmistrz Alekander i radni dr. Stuber i Kumór do burmistrza p. dra Barbackiego z interpelacyą. Po drodze spotkali radnych pp. Oleksika, Kampfa i Celewicza i zabrali ich ze sobą do ratusza. W biurze burmistrza wystosowali pp. Kumór i dr. Stuber interpelacyą do p. dra Barbackiego: co pan Burmistrz zamierza zarządzić w celu uchylenia nieporządków w mieście? P. Burmistrz jednak na interpelacyą odpowiedział pytaniem: z czem właściwie panowie radni do niego przyszli i co jako radni miejscy radzą burmistrzowi w sprawie o którą interpelują? – Na to wystąpił p. dr. Stuber z radą, że strajkujących policyantów należy bezwarunkowo wyrugować z koszar policyjnych w ratuszu, a kiedy p. burmistrz wyraził i uzasadnił przekonanie, że to jest w danych warunkach bez rozlewu krwi niemożliwe, obstawał p. dr. Stuber przy swojej radzie bez względu na ewentualny rozlew krwi, gdyż, jak mówił, gwałt należy odeprzeć gwałtem. P. Burmistrz jednak oświadczył, że rady tej nie posłucha, w czem go też gorąco poparli pp. Kampf, Oleksik i inni, z wyjątkiem p. Kumora, który milczał filozoficznie.

Jaki cel miał p. dr. Stuber, dając drowi Barbackiemu tak bezwzględną i nieobliczającą się ze skutkami radę, tego oczywiście na pewno stwierdzić nie można, — to jednak pewna, że skutek rady, gdyby była przyjęta, uniemożliwiłby p. dra Barbackiego na stanowisku burmistrza miasta. Człowiek bowiem, któryby dopuścił do pokaleczenia, jeżeli nie zabicia kilku ludzi, któryby za sobą trupy pozostawił, burmistrzem aniby mógł być, ani chciał.

Taką zaś katastrofą sytuacya istotnie groziła, bo przecież bez przymusowego wyrzucania policyantów z koszar, bez skaleczenia któregokolwiek z nich, tylko taktowi oficera dowodzącego wojskiem zawdzięczać należy, że wojsko nie dało salwy karabinowej do zgromadzonych na rynku tłumów. Wszak już kamienie z tłumu padały na wojsko.

Rada jednak p. dra Stubra spaliła na panewce, — a dziś nawet sam autor wstydzi się swej rady i używa §. 19 ust. pras. do jej zatuszowania.

IV.

Wydział Czytelni mieszczańskiej już 7-my miesiąc urzęduje wbrew statutom. Doroczne walne zgromadzenie Czytelni powinno się było odbyć jeszcze w styczniu b. r. Nie zostało jednak zwołane dotąd. Prezes Czytelni p. Kmietowicz wyjechał do Krynicy, a zastępca prezesa p. Kumór już nietylko walnego zgromadzenia, ale nawet Wydziału Czytelni na posiedzenie zwołać nie chce.

Lokalem Towarzystwa, do którego zresztą nikt nie uczęszcza, stróż się tylko opiekuje i składa stosy nieprzeczytanych i nieoddanych w subprenumeratę gazet.

Między członkami Czytelni podnoszą się głosy, że należy Starostwo poprosić o położenie tamy tym nielegalnym i rujnującym Towarzystwo stosunkom.

List z Wiednia.

Wiedeń dnia 23. lipca 1907.

Małą ale charakterystyczną grupę w nowej Izbie posłów stanowią tak zwani syoniści. Jest to specyalność galicyjsko-bukowińska, jest to rezultat prądu wniesionego do naszego kraju z dwóch odmiennych i odległych źródeł, a mianowicie i z zachodu i ze wschodu.

Na zachodzie uzasadniano teoretycznie odrębność żydów od wszelkiej europejskiej kultury opartej na chrześcijaństwie, marzono o utworzeniu państwa żydowskiego w Palestynie lub przynajmniej kolonii żydowskich w Ameryce lub w Afryce, poczyniono nawet próby w tym kierunku. Syonizm zachodni objawiał się w wielkiej ofiarności bogatych żydów na cele współwyznawców; objawami tej ofiarności były wielkie instytucye humanitarne, świadczące o gorącem sercu ofiarodawców; nic dziwnego, że te wielkie humanitarne dzieła zwiększyły śród żydów poczucie wspólności religijnej, a na jej tle także poczucie wspólności narodowej.

Syonizm wschodni był rezultatem strasznych prześladowań i pogromów w Rosyi, był niejako mistyczną ucieczką w krainę tradycyi biblijnej i opartych o nią marzeń o szczęśliwej przyszłości. Prześladowania zawsze i wszędzie łączą silniej niż powodzenie; wzmacniają poczucie wspólnej niedoli a duszę wyrywają z ciężkich istotnych warunków ku wyższym idealnym celom.

Niewiele wspólnego z tą charakterystyką syonizmu ma syonizm galicyjski. Brak mu przedewszystkiem tych warunków, które gdzieindziej ten prąd duchowy wywołały. Z wyjątkiem małej grupy zapalonych idealistów lub młodych marzycieli, zachowuje się ludność żydowska naszego kraju bardzo obojętnie wobec prądów syonistycznych. Część tej ludności, uświadomiona narodowo, związana ze społeczeństwem polskiem przekonaniem i uczuciem dziejowej wspólności, odrzuca wprost te prądy jako szkodliwe w naszem położeniu i chyba dlatego wywołane, aby przez wywołanie nowego rozdźwięku w naszem życiu zadać ciężką ranę i narodowi polskiemu i społeczeństwu żydowskiemu; druga część, — znacznie większa — pogrążona w ciężkiej pracy na chleb powszedni, nie zajmuje się wcale sprawami politycznemi, ani marzeniami o przyszłości, wybiegającemi poza ciasną sferę codziennego interesu; przywiązana całą duszą do swej religii i swej tradycyi nie myśli o zmianie, która niema dla niej żadnych praktycznych celów.

Syonizm galicyjski jest prądem politycznym, wywołanym umyślnie, aby społeczeństwo żydowskie pchnąć do opozycyi; idzie on więc równolegle z prądami opozycyjnymi innymi, z socyalizmem i ruskim idealizmem, — a nawet, co jest już rzeczą niezrozumiałą, — z agitacyą ludowców, którzy przecież w kierunku społecznym dążą do wprost przeciwnych celów niż ludność żydowska.

W parlamencie syonizm ten przedstawia się ciekawie. Na czele grupy syonistów stoi dr. Straucher z Czerniowiec, wybrany tam z stanowczą pomocą tamtejszych polaków; za tę pomoc dał im przyrzeczenie, że będzie w sprawach narodowych działał

razem z Kołem polskiem; działa zaś zawsze i głosuje przeciw nam. Dr. Mahler, docent praskiego uniwersytetu, nie umiejący ani słowa po polsku lub po rusku, obcy zupełnie naszemu krajowi, wybrany został w okręgu ruskim jako kandydat opozycyjny tylko dlatego, że Rusini nie chcieli głosować na polaka. Dwaj inni syoniści, posłowie Stand i Gabel, na każdym kroku objawiają nam niechętne usposobienie. — Podczas świetnej przemowy dra Löwensteina w obronie Galicyi przerywali mu niedorzecznymi wykrzyknikami i objawiali zwykłą kłótnią swą niechęć do posłów żydów, zasiadających w Kole polskiem.

Ciekawy był widok, gdy w Izbie Rusini uznali za stosowne wyprawić bezpłatny koncert i zaśpiewali: „Szcze ne wmerła Ukraina“ i „Ne pora“, a syoniści, zmuszeni wstać w czasie tej demonstracyi, z poważną miną asystowali jej dlatego tylko, że była zwrócona przeciw Polakom. Dr. Mahler jako patryota ruski, to przecież szczyt komiki.

Pomijając ten komiczny efekt, trzeba jednak pamiętać, iż grupę tę znajdziemy widocznie zawsze w obozie nam przeciwnym.

Wasz.

Korespondencye.

Nowy Targ d. 25 lipca.

Program Wasz, aby przeprowadzić „takie zjednoczenie w Sądeczyźnie, byśmy wszystkie kwestye polityczne i gospodarcze traktowali ze stanowiska powszechnych interesów narodowych i społecznego postępu“; program Wasz, aby „przeprowadzić takie polityczne uświadomienie miejskiej i wiejskiej ludności, by ta ludność nie widziała odrębnych interesów, by wobec interesów narodu wszystko inne ustępowało na drugi plan, by żadna grupa zawodowa nie mogła stawiać własnych interesów ponad interesy zawodowe“ — musi w każdym rozumnym, patrzącym ponad zaścianek lokalnych lub partyjnych interesów człowieku znaleść poklask i uznanie.

Program taki jeśli gdzie, to właśnie w Sądeczyźnie głosić poczytuję za narodowy obowiązek ze względu na niedawne wybory, w czasie których wielu hołdowało antynarodowym, antyspołecznym mrzonkom socyalistycznych agitatorów bez Boga, bez ojczyzny, bez czci i wiary. Tak wielu, wielu szło na pasku tych, dla których nasz orzeł biały jest tylko głupią „białą gęsią“, prochy naszych królów na Wawelu są „prochami naszych tyranów“, a nasz wierzący lud, my wierzący chrześcijanie jesteśmy „klerykalnem robactwem“.

Czy te masy robotnicze, które swój głos oddały na antyreligijnego międzynarodowca rzeczywiście wypowiedziały idei Chrystusowej walkę na śmierć i życie, jaką głoszą oficyalnie organa czerwonego sztandaru? Czy rzeczywiście poczytują Boga za wymarzonego przez oszukańczych kapłanów „czarnego psa dla postrachu naiwnych ludzi“, jak twierdzą broszury socyalistyczne w rodzaju „Worka Judaszów“? Jestem przekonany, że wśród robotników przeważna część ze wstydem odwróciłaby się od takich doktryn socyalistycznych, gdyby o tej niecnej, brutalnej i zuchwałej doktrynie socyalizmu była dokładnie poinformowaną.

Co więc te masy robotnicze trzyma w zabójczych objęciach socyalistycznego polipa? wpojone przekonanie, że socyalistyczna organizacya zawodowa broni rzesze robotnicze od wyzysku i nadużyć przełożonych. „Ja tam socyalistą z przekonania nie jestem“ — oświadczył mi niedawno jeden z kolejarzy — „ale muszę należeć do partyi ze względu na mój byt.

Jak to — ciśnie mi się mimowoli myśl do głowy — więc w społeczeństwie polskiem, gdzie tyle się mówi o podniesieniu ludu, o idei demokratycznej, o potrzebie pracy społecznej, gdzie tyle jest inteligencyi i tylu ludzi naprawdę szlachetnych, naprawdę dobrej woli — tylko międzynarodowi przewrotowcy, tylko za oszczerstwa dokonane na własnych rodakach skazani redaktorzy są upatentowanymi rzecznikami i obrańcami warstw upośledzonych, warstw robotniczych?

Do robotników zbliżają się niestety tylko socyaliści i oni zdobywają serca głodnych, upośledzonych, maluczkich. A gdzież są powołane z urzędu czynniki do zajęcia się dolą biedaków? Gdzie duchem narodowym przejęta inteligencya przeświadczona, że dzisiaj polityka naprawdę narodowa tylko na uświadomionych narodowo masach oprzeć się powinna?

W chwili, kiedy nieszczęśliwy naród polski podobny jest do tabunu rumaków ukraińskich, otoczonych zewsząd przez wilków lub do taboru Żółkiewskiego pod Cecorą, czyż mamy pozwolić, by fanatycy krótko widzący wnosili do taboru polskiego waśń i niezgodę, by osłabić polską odporność, by zatopić polską samodzielność w mętach międzynarodowych?

Do podwalin społecznych trzeba dziś zejść polskiemu działaczowi, trzeba wypędzić ryjące w tych podwalinach krety czarne, wyprzeć tych szkodników ze zrębu polskiego domu, trzeba zaopiekować się dolą warstw najniższych, trzeba organizować zawodowo rzesze robotnicze, trzeba być rzecznikiem słusznych ich postulatów, a wtedy powołane czynniki narodowe nie dla własnego wywyższenia, jak to czynią socyaliści, ale dla sprawy narodowej ujmą ster nad ludem, zdobędą serca ludu i zaufanie jego, które dziś niestety posiadają socyalistyczni kuglarze i szarlatani polityczni.

Ale uczciwy działacz nie może posługiwać się takimi środkami, jakimi się posługuje wobec ciemnych mas agitacya socyalistyczna! Prawda, uczciwy działacz nie może po aktorsku odgrywać roli raz wszystko obiecującego i na wszystko piorunującego demagoga, drugi raz niby wielkiego „patryoty“, trzeci raz dewocyi oddanego klerykała stosownie do tego, jaka rola popłaca chwilowo... Uczciwy działacz nie może obiecywać gruszek na wierzbie, nie może malować raju na zieni. Czynią to socyalistyczni demagodzy, nie wiąże ich bowiem żaden skrypuł etyczny, byle cel osiągnąć, byle handel szedł... Polityka jednak szalbiercza jest podobna do oszukańczego kramarstwa; udaje się tak długo, póki ludzie są głupimi i dadzą się wyzyskiwać.

Zadaniem naszem jest szerzyć oświatę, otwierać oczy ludu bałamuconego być mu ustawicznym doradcą i przyjacielem. Chcąc odnieść sukces, trzeba się uzbroić w długoletnią cierpliwość i w długoletnią znojną, pełną poświęcenia i zaparcia pracę. Kto jednak czuje powołanie do tego, temu się uśmiecha plon nieśmiertelny, zdobycie milionów serc prostaczych dla świętej sprawy ojczystej. A zgodą, solidarną pracą zdobędziemy te serca z pewnością! Do pracy zatem nad miejskim i wiejskim ludem pod hasłem: „Bóg i Ojczyzna!“

Wasz druh i przyjaciel.

Stary Sącz d. 26 lipca 1907.

Nowa ustawa wyborcza, oparta na powszechnem prawie głosowania, stworzyła dwa rodzaje okręgów, wykazując już samym swym podziałem obowiązki i zakres działania posłów, jakie im przypadają.

Poseł, pragnący służyć szczerze publicznej sprawie, ma wdzięczne i obszerne pole pracy, do której wolą wyborców został powołany, nie wkraczając w zakres działalności posła drugiego; postępowanie bowiem takie, co najmniej tylko niesmak wywołać może.

Posłem okręgu 20 jest dr. L. German. Lat cztery wlokąca się sprawa prowizoryum c. k. seminaryum męsk. w Starym Sączu, powoduje nietylko rażące pokrzywdzenie nauczycieli zakładu, lecz również i nauczycieli tutejszej szkoły ludowej, w których klasach odbywają się lekcye praktyczne.

Dwa lata minęły, a przyrzeczonej renumeracyi nauczyciele ci nie dostali. W sprawie tej udali się więc do dr. Germana, który natychmiast udał się do c. k. Ministeryum, rzecz po myśli nauczycieli załatwił i o wyniku, z końcem czerwca br. doniósł kierownikowi szkoły.

Ze zdziwieniem zatem wyczytaliśmy z gazet, iż w kilkanaście dni później, wniósł w parlamencie interpelacyę w tej sprawie poseł okręgu 48 p. Ciągło.

Interpelacya ta, z powodu załatwionej sprawy, była co najmniej niepotrzebna, ze względów zaś partyjnych wydawaćby się mogła rozmyślną; w każdym zaś razie wykraczała przeciwko 10 przykazaniu, które powiada: „Nie pożądaj“..... a więc i pola działalności, do której nie jesteś powołany.

Ze względów partyjnych wydawać się mogła rozmyślną, gdyż poseł Ciągło bądź co bądź jako ludowiec i nowicyusz, musiał dla interpelacyi uzyskać aprobatę a może nawet korektę szefa swego, który pod tym względem ma doświadczenie i dobrze wie, co można a co nie wypada.

Zdaje mi się, iż sama grzeczność koleżeńska jako posła, nakazywała zwrócić się wpierw p. Ciągle do dr. Germana z zapytaniem w tej sprawie; byłby się p. Ciągło dowiedział, że sprawa jest na właściwej drodze i nie byłby się wyrwał z interpelacyą, która jak się okazuje była — musztardą po obiedzie.

Może więc p. Ciągło podziękować niefortunnemu informatorowi, za chybione swe pierwsze parlamentarne wystąpienie i to w dodatku w sprawie wyborców nie swego okręgu, może mu podziękować, że nie doniósł mu, aby nie swojej sprawie, a załatwionej, dał spokój. My ze swej strony prosimy p. Ciągłę, by nadal raczył nas wypuścić z opieki, mamy bowiem posła swojego, który spełni wszystko, co do niego należy, a z pewnością w zakres działalności innego posła wchodzić nie będzie.

Feliks Długoszewski.

KRONIKA.

Wakacye poselskie. Posłowie z naszego okręgu miejskiego i okręgów wiejskich: dr. German, Ptaś, ks. Rzeszódko, Stan. Potoczek i Ciągło pracowali w Izbie poselskiej gorliwie i szczerze, poruszywszy wiele spraw ważnych i dla nas specyalnie i dla całego kraju. Dziś zażywają poselskich wywczasów po przerwaniu obrad Izby aż do jesieni. Serdecznie więc im życzymy, by te wakacye zbiegły im miło i wrócili w jesieni do Wiednia w pełnem zdrowiu, a w podróżnych walizkach zawieźli tam cały stos przygotowanych nowych wniosków w sprawach naszego społeczeństwa.

Piękne chwile przeżyli uczestnicy odbytego tutaj w dniach 20 i 21 lipca b. r. Zjazdu koleżeńskiego, byli uczniowie VIII klasy gimnazyum nowosądeckiego z roku 1887. Była to klasa, jak na owe czasy, bardzo liczna i odznaczała się zawsze szczególną solidarnością i serdecznem przywiązaniem koleżeńskiem. Pamiętał to także i stwierdził przybyły umyślnie z Krakowa na zjazd prof. Dworzański.

Toteż można sobie wyobrazić, z jakiem uczuciem spieszyli na zjazd z najdalszych zakątków kraju, poznawali się i witali koledzy po 20 latach rozłąki.

W czasie wspólnego obiadu w Kasynie cywilnem temperatura wzajemnych uczuć doszła do takiej wysokości, że rozrzewnionego do łez prof. Dworzańskiego całowano po rękach i nie było ócz, któreby nie zwilgotniały pod wpływem wzruszenia.

Humory przytem podczas zjazdu były takie, że mistrz fotografii w żaden sposób nie mógł doprowadzić do umiarkowanie „przyjemnej miny“ rozbawionych pękającymi co chwila jak bomby dowcipami uczestników zjazdu.

Niektórzy z kolegów przybyli na zjazd ze swojemi paniami, żałowano tylko, że pań było zamało i postanowiono jednomyślnie już po upływie 5 lat zebrać się ponownie na zjazd koleżeński.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 1 sierpnia br. o godzinie 5 w ratuszu.

Na porządku dziennym jest rezygnacya z godności radnego p. Flacha, który przeniósł się na stały pobyt do Krakowa,

obsadzenie posady urzędnika kasowego w miejsce śp. Kloza, miejskie zamknięcia rachunkowe za rok ubiegły, zmiana taryfy fiakierskiej, sprawa rozszerzenia rampy kolejowej na Wulkach, koladacya budowy gmachu szkolnego obok starego cmentarza i kilka innych spraw.

Sprawozdanie o sposobie załatwienia tych spraw podamy w następnym numerze, o ile oczywiście Rada miejska dojdzie do ich załatwienia.

Obawa zaś o to, czy Rada miejska wyczerpie porządek dzienny, ba czy nawet dojdzie do niego, nie jest nieuzasadnioną. Wszak to jest, jeżeli nie ostatnie, to przynajmniej jedno z ostatnich posiedzeń Rady w obecnym okresie wyborczym.

Szwagrowie pp. Dr. Stuber i Kumor przygotowali już niewątpliwie szereg agitacyjnych interpelacyi, rozpoczynających się od sakramentalnych zwrotów: „Czy p. burmistrzowi wiadomo jest, że......... i co p. burmistrz zamierza zarządzić, aby ....?

Zjawi się też niewątpliwie p. Kmietowicz z Krynicy i opowie obszernie i z patosem o swej ciężkiej pracy na kawałek chleba i o tem, jak on to jest bezpłatnym radnym i asesorem i powie nam wreszcie, że jego kości leżeć będą na cmentarzu w N. Sączu.

Nie chcę zresztą przewidywać co nam więcej powie p. Kmietowicz, bom gotów jeszcze oberwać w m....... ażby mi zęby ....

Ponieważ jednak i my nie jesteśmy od macochy, przeto i my interpelujemy: Czy wiadomo jest Świetnej Radzie miasta, że na ręce tutejszego Magistratu wpłynęła oferta jednego z tutejszych inżynierów na ogromnie tanie opracowanie, przy pomocy architekty p. Zacharjewicza, no i jakiejś poważnej firmy kolosalnie korzystnego projektu ujęcia wody Popradu do wytworzenia siły elektrycznej i w jaki sposób zamierza Rada miasta nakiwać Magistratowi i komisyi Inwestycyjnej, że do wykonania tego projektu zaproszono pp. inż: Pomianowskiego i prof. Bodaszewskiego, a niezwrócono się odrazu do p. inż. Alfreda Alexandra?

Aby nie robić ścisku, odkładamy resztę interpelacyj do następnego posiedzenia.

Zjazd koleżeński. Dn. 4 i 5 sierpnia b. r. odbędzie się w Nowym Sączu Zjazd koleżeński uczniów gimnazyum nowosądeckiego, którzy przed 25 laty tj. w roku 1882 składali maturę w tym zakładzie. Zgłoszenia uczestnictwa w zjeździe należy przesyłać pod adresem: Władysław Sękowski, Nowy Sącz.

Z Rady państwa.

Posłowie polscy wnieśli cały szereg interpelacyi i wniosków w Izbie poselskiej w dalszym ciągu, między innymi pp. Ptaś i Stohandel w sprawie odpisania podatku gruntowego drobnym właścicielom; p. Battaglia w sprawie zaniedbania Galicyi na polu urzędów telegraficznych i w sprawie programowej akcyi w celu szybszej przemiany mostów drewnianych na silne żelazne; pp. ks. Pastor, bar. Battaglia, Kopyciński i tow. w sprawie produkcyi i sprzedaży soli w Galicyi; pp. ks. Pastor, Fidler i Ptaś w sprawie pomnożenia liczby geometrów ewidencyjnych w Galicyi; p. Ciągło w sprawie odszkodowania dla tych, którzy brali udział w praktycznych ćwiczeniach w seminaryum naucz. w Starym Sączu; p. Głąbiński w sprawie języka polskiego w urzędach i kolekturach loteryjnych w Galicyi; ks. Kopyciński w sprawie egzekucyi podatkowych w Galicyi wschodniej; pp. Potoczek i ks. Pastor w sprawie zmiany postanowień ustawy z 23 maja 1883 roku o ewidencyi katastru podatku gruntowego; p. Petelenz w sprawie budowy nowego dworca towarowego i osobowego w Krakowie i t. d.

K o ł o p o l s k i e odbywało bardzo częste posiedzenia w ciągu tych dwóch tygodni t. j. w czasie od 15 lipca. Jedno z posiedzeń poświęcono prawie wyłącznie dyskusyi nad bardzo ważną sprawą rewizyi ksiąg gruntowych i geometrów ewidencyjnych w naszym kraju; dyskusya była bardzo ożywiona, między innymi przemawiał i nasz poseł dr. L. German, który też postawił już w Kole polskiem imieniem komisyi inicyatywy wzmiankowany przez nas w poprzednim numerze wniosek, aby utworzyć komisyę dla spraw szkolnych, któraby się zastanowiła nad ogólnymi postulatami w zakresie szkolnictwa i nad utworzeniem nowego typu szkół, wymaganego rezolucyą sejmową. Ta komisya wybrana z łona Koła polskiego, działaćby miała w porozumieniu z Radą szkolną krajową i z Wydziałem krajowym. Koło polskie wniosek ten przyjęło.

Ponieważ do Koła polskiego wpłynęło pismo w sprawie podniesienia Zakopanego, więc na jednem z posiedzeń Koła wybrano w tym celu osobną komisyę, złożoną z posłów: Abrahamowicza, Germana, Ptasia, Rzeszódki, Dietziusa, Golda i Zieleniewskiego. Komisya ta ma udać się na miejsce i zbadać całą sprawę, oraz zebrać odpowiednie materyały, które będą następnie przedstawione Kołu polskiemu.

Na posiedzeniu w d. 16 z. m. postanowiło Koło polskie wysłać do ministra kolei żelaznej deputacyę, złożoną z pp. dra Dulęby i ks. Pastora w sprawie handlu nierogacizną w Bieczu i Gorlicach. Ks. Pastor żalił się bowiem, że handel ten chroma z powodu braku odpowiedniej ładowni. Na posiedzeniu Koła w d. 20 z. m. upoważniono posła Stwiertnię do postawienia wniosku celem utworzenia ministerstwa robót publicznych, posła dra Germana do wniesienia interpelacyi w sprawie b u d y n k u g i m n a z y a l n e g o d l a N o w e g o S ą c z a (podobne interpelacye wniosą pp. Stwiertnia, Gall i Dulęba w sprawie budynków gimnazyalnych dla Stanisławowa, Tarnopola i Brzeżan); posła Głąbińskiego upoważniono do wniesienia interpelacyi w sprawie poprawy bytu służby i urzędników kolejowych. Na wniosek p. ks. Kopycińskiego uchwalono wybrać komisyę prasową Koła polskiego celem odpierania ciągłych oszczerstw w prasie, Polakom nieprzychylnej.

W I z b i e p o s ł ó w toczyły się przez kilka posiedzeń obrady nad prowizoryum budżetowem państwa. Dyskusya była bardzo długa, bo do głosu zapisało się wielu mowców.

Z Polaków poza Kołem polskiem przemawiał poseł Stapiński, prezes stronnictwa ludowego polskiego, lecz nie potrafił on w swej mowie zająć wyższego stanowiska i mówił, jak gdyby był na — jakim wiecu agitacyjnym...

Trzej mowcy Koła polskiego okazali, że są członkami rzeczywiście poważnej reprezentacyi polskiej i mowy ich spotkały się w Izbie z wielkiem uznaniem.

Pierwszy mowca poseł dr. Głąbiński, jest znany już z wielkiej swady, z wybitnych talentów politycznych, z gorącego umiłowania zasad autonomicznych i narodowych. To wszystko przebijało się wyraźnie i dobitnie w jego mowie w d. 18 z. m. Szan. wiceprezes Koła polskiego poruszył wszystkie najważniejsze postulaty kraju, podniósł potrzebę zwiększenia autonomii krajów (zastrzegając się przeciw podnoszonemu z innej strony postulatowi autonomii narodowej), omówił jasno kwestyę decentralizacyi, zgodnej z duchem czasu pragmatyki służbowej dla urzędników, kwestyę ogólnego ubezpieczenia wszystkich klas roboczych, spieszenia z pomocą potrzebom przemysłowym krajów i t. p. oświadczając w końcu, że stronnictwo jego pragnie dać państwu »minimum egzystencyi« i dlatego głosować będzie za wnioskami komisyi budżetowej.

Dziewiczą, pierwszą mowę w Izbie poselskiej — pisze »Słowo Polskie« — wygłosił poseł dr. G e r m a n. Koło polskie zyskało w nim s i ł ę p i e r w s z o r z ę d n ą i na punkcie rzeczowym i na pnnkcie wymowy. Doskonały znawca szkolnictwa nietylko w Galicyi, lecz w całej Austryi, cyframi i faktami demaskował kolejno wszystkie żale i skargi Rusinów, odpowiadał odrazu na ich zarzuty, odpowiadał coraz energiczniej i ostrzej. W końcu panowie posłowie ruscy (którzy drowi Germanowi przerywali) uznali za stosowne zrejterować, bo zmiarkowali, że poseł dr. German mógłby opowiedzieć o nich fakty bardzo a bardzo nieprzyjemne.

Zaczął mówić dr. German wśród zaczepek wrogów, potem zapanowała cisza, wreszcie, z wyjątkiem Rusinów, wielu d o t y c h c z a s o w y c h p r z e c i w n i k ó w K o ł a p o l s k i e g o o k l a s k i w a ł o m o w c ę. To był jego największy tryumf!

Obu powyższym mowcom gratulowano ze wszystkich stron.

Cała prasa polska bez różnicy zapatrywań partyjnych (a także obca) przyklasnęła szczerze obu powyższym posłom. Np. lwowska »G a z e t a N a r o d o w a« tak pisze: Jak z Wiednia nam telegrafują, obydwie czwartkowe mowy posłów polskich dra G ł ą b i ń s k i e g o i dra G e r m a n a, zrobiły w Izbie wielkie wrażenie. Mowa wiceprezesa Koła, dra Głąbińskiego, była pod względem politycznym głęboka i ostrożna, a pod względem społecznym owiana prawdziwie demokratycznym duchem. Debiut posła dra Germana wypadł znakomicie tak pod względem wytworności wymowy, jak i delikatnego cieniowania i ciętej polemiki. Mowę posła dra Germana podajemy w całości w osobnym artykule.

Również trzeci mowca Koła polskiego, znany parlamentarzysta dr. Włodzimierz Kozłowski, zyskał sobie uznanie poważnych stronnictw w Izbie. Dr. Kozłowski na podstawie bardzo pracowicie zebranego materyału przedstawił cały szereg postulatów Galicyi zwłaszcza na polu ekonomicznem i gospodarczem i równocześnie odpowiedział cięcie i dobitnie wszystkim posłom, atakującym Koło polskie.

Na ostatnich posiedzeniach Izby posłów wniesiono między innemi następujące interpelacye i wnioski: p. dr. German w sprawie budowy budynku szkolnego w Nowym Sączu; pp. Ptaś i Biały, w sprawie zmiany przepisów o księgach gruntowych; p. Ciągło w sprawie otwarcia lasów państwowych w Muszynie dla paszy bydła; pp. Głąbiński, Petelenz, Stwiertnia, i Stohandel, w sprawie poprawy stosunków służbowych kolei państwowych; p. Ciągło w sprawie zniesienia podatku konsumcyjnego przy sprzedaży mięsa w razie bicia bydła z konieczności; p. Ciągło w sprawie zmiany projektu budowy na linii kolei Muszyna — Krynica.

Po ukończeniu wszystkich przemów poselskich przyjęła Izba prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu, przyjęła dalej ustawę w sprawie wybicia monet jubileuszowych, wybrała już stałe prezydyum (dr. Weisskirchner, dr. Zaczek i dr. Starzyński), przyjęła wniosek o podwyższenie funduszu milioracyjnego z 4 na 8 milionów itp. We środę dnia 24 z. m. przerwała Izba poselska swe obrady i posłowie rozjechali na wakacye, które potrwają do jesieni.

Koło polskie i w ostatnim tygodniu odbyło kilka posiedzeń i na jednem z nich poruszył poseł Szajer wniosek zniesienia notaryatu. P. Ptaś zabrawszy w tej sprawie głos zauważył, że w kierunku zniesienia notaryatu można działać tylko stopniowo przez rozszerzanie kompetencyi sądów w sprawach należących dotąd do notaryatu. Poseł Ptaś został wybrany do komisyi inicyatywy i przydzielono mu do obrobienia sprawę zwołania ankiety w kwestyi postępowania prowizoryalnego.

Na swem ostatniem posiedzeniu przeprowadziło Koło polskie dyskusyę nad budżetem państwowym na r. 1908. Między innymi przemawiał i p. Dr. German. Podniesiono różne potrzeby krajowe, a celem popierania tych spraw wybrano poszczególne komisye. I tak weszli: do komisyi sądowo-administracyjnej pp. Biały, Jabłoński, Ptaś, Łazarski, Małachowski; do komisyi wodnej pp. Sikorski, Kozłowski, Stwiertnia, Kolischer, Fiedler, Zieleniewski, Zarański; do komisyi szkolnej pp. German, Dobija, ks. Kopyciński, Petelenz, Tomaszewski, Zamorski; do komisyi prasowej pp. Ptaś, ks. Rzeszódko, Buzek, ks. Szponder, ks. Stojałowski.

W końcu wygłosił prezes Abrahamowicz serdeczne pożegnanie.

KSIĄŻKI SZKOLNE

dla wszystkich zakładów naukowych

POLECA

KSIĘGARNIA

Romana Pisza

w NOWYM SĄCZU

ulica Jagiellońska Nr. 99—100.

Podwyższenie stopy procentowej!

Kasa Oszczędności

m. Nowego Sącza

podwyższyła z dniem 1-go lipca b. r. stopę procentową od nowych wkładek na $4\frac{1}{2}\%$, — od wkładek drobnych, zebranych za pośrednictwem puszek oszczędnościowych, **bezpłatnie** wydawanych na 5% rocznie.

Podatek rentowy od procentów z wkładek narosłych płaci Kasa Oszczędności z własnych funduszów.

Kasa Oszczędności podwyższyła również stopę procentową od NOWYCH pożyczek hipotecznych na $5\frac{1}{2}\%$, od zastawów na papiery wartościowe na 6%, a od eskontu weksli na 7% rocznie.

◇◇ Największy skład gotowego obuwia ◇◇

na każdy sezon — pod firmą

ANTONI URBANETZ

w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 22.

CUKIERNIA

Józefa Dzięciołowskiego

poszukuje zaraz

chłopca do nauki

z ukończoną II-gą klasą gimnazyalną lub VI-tą klasą wydziałową.

Zamiejscowi mają pierwszeństwo.

OGŁOSZENIE.

KASA ZALICZKOWA

w Nowym Sączu

przy ul. Szwedzkiej i Jagiellońskiej lk. 83

Urzęduje codzienie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9. rano do 1. popołudniu.

Udziela pożyczek na skrypta po $6\frac{1}{2}$ od sta, na weksle po 7 od sta.

Przyjmuje wkładki oszczędności i płaci od nich 5 od sta,

oraz opłaca **podatek rentowy** z własnych funduszów.

ODZNACZONY NA WYSTAWACH W N. SĄCZU I TARNOWIE MEDALAMI ZŁOTYMI.

FRANCISZEK BATKO

☆ JUBILER ☆

Nowy Sącz, ul. Jagiellońska (Filia w Zakopanem)

MAGAZYN I PRACOWNIA

JUBILERSKO-ZŁOTNICZA

istniejąca w Nowym Sączu od roku 1895.

Poleca wyroby złote i srebrne po najniższej cenie:

Pierścionki, Broszki, Kolczyki, Branzoletki, Łańcuchy damskie i męskie, Szpilki do krawatów, Spinki do manszetów, Breloczki, Medaliki, Papierośnice, Tytonierki. — Wielki wybór pierścionków zaręczynowych z prawdziwymi kamieniami, Obrączki ślubne ze złota 14-kar. i czysto dukatowego według miary. — Za grawirowanie nic nie liczę.

Przyjmuje wszelkie roboty i naprawy. — Wymienia stare złoto i kupuje takowe według wagi. — Utrzymuje na składzie OKULARY I CWIKIERY i naprawia takowe.

Przyjmuje zamówienia na WYPRAWY ŚLUBNE ze srebra stołowego i t. p.

Upraszam o liczne odwiedziny i polecam się nadal łaskawym względom.

Z poważaniem

FRANCISZEK BATKO.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Matyjaszek.** W drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.